

Adam Podlewski
Semiprepostapokalipsa*

Fama, tak dobra, jak zła, to nie tylko przywileje, ale i obowiązki. Powieść Jemisin otrzymała w tym roku nagrodę Hugo, ale, prawdę pisząc, i tak była skazana na jakąś formę sławy za sprawą autorki, dość chętnie wypowiadającej się o kwestiach nieliterackich, uważającej się za praktykującą feministkę w amerykańskim świecie fantastycznym i (zapewne z powodu ciągnącego się już lata sporu z Theodoreem Bealem/Voxem Dayem) będącej jednym z ulubionych przykładów na upolitycznienie współczesnej literatury fantastycznej, podawanym przez krytyków z kręgu Sad i Rabid Puppies. Nie chcę kolejny raz pisać o moich przemyśleniach na temat kryzysu nagród w amerykańskim fandomie, muszę jednak zaznaczyć choćby pobieżnie kontekst tegorocznych nominacji oraz przyznania głównego trofeum. Otóż powieść Jemisin nie została oceniana tylko za to, czym była, ale też za to, czym nie była – nie była propozycją dysydentów i krytycznych nowinek miłośników tradycyjnej fantastyki. Dlatego też do lektury *Piątej pory roku* podszedłem z ewidentnym uprzedzeniem.

Obawiałem się książki bardziej politycznej niż fantastycznej, bardziej polemicznej niż samodzielnej i kontrowersyjnej nie dla artystycznego celu, ale dla samej kontrowersji. Jednak zamiast literackiej porażki lub ideologicznego manifestu otrzymałem nierówną, ale ostatecznie dobrą opowieść z pogranicza fantasy, steampunku i postapo. Podkreślam: tylko dobrą.

Piąta pora roku podzielona jest na trzy przeplatające się opowieści – drobny spoiler! Jednak ten fakt staje się dość oczywisty już w pierwszej połowie książki – dotyczące trzech okresów życia głównej bohaterki. Damaya/Sjenit/Essun to góro-

* Recenzja książki: N. K. Jemisin, *Piąta pora roku*, SQN 2016, IBSN: egzemplarz recenzencki.

twór, przedstawicielka magicznej odmiany ludzkości, nieodłącznie związanej z żywiołem ziemi. Górotwory (pogardliwie zwane roggami) to zarówno przydatni słudzy Imperium Senze, jak i otaczani strachem oraz nienawiścią inni. Stosunek ludzkości do magicznych krewniaków rozciąga się od niechętnego podziwu dla sankcjonowanych magów ziemi (szkolonych w quasizakonie zwanym Fulcrum) do strachu przed niewykrytymi i niezdiscyplinowanymi mutantami, mogącymi kryć się w każdym mieście, wspólnocie i rodzinie. Prócz ewidentnej (bo zupełnie bez gracji wiele razy tłumaczonej) alegorii ludzkiej nietolerancji, zdolności roggów stanowią podstawę magicznej konstrukcji świata Bezruchu. To wokół ich sejsmicznego zmysłu autorka komponuje magiczno-katastroficzną intrygę, aby ostatecznie zniszczyć zbudowany przez siebie świat.

Czy jest to piękna katastrofa? Moim zdaniem zaledwie niezła. Już pierwszy rozdział zdradza apokaliptyczny wymiar powieści Jemisin, a dalsza opowieść jest rekonstrukcją upadku. Jednak podzielona na trzy plany czasowe narracja nie pomaga w zbudowaniu spójnej i przekonywującej historii katastrofy. Być może pomaga ona wykreować pieczołowicie postać głównej bohaterki, ale strasznie utrudnia zrozumienie dramatu ginącego świata. Długie opisy relacji osobistych oraz społecznych wypierają na dalszy plan wiedzę światotwórczą, a nawet opis kultury materialnej (wizja zaproponowana przez autorkę jest ciekawa; niestety staje się logiczna dopiero w dalszych częściach książki), co strasznie mnie irytowało jako miłośnika gatunku katastroficznego oraz postapokalipsy. Aby czytelnik mógł pojąć ogrom grozy, płacz umierającego świata, musi wiedzieć o tymże świecie dość, aby emocjonalnie zainwestować w jego istnienie. Jemisin poświęca logikę opowieści oraz prawidła gatunku dla efektu artystycznego, swoją drogą, też dyskusyjnego. Co z tego, że ostatecznie czytelnik może docenić zamysł i wysiłek autorki, skoro dzieje się to po kilkuset stronach skupienia na detalach, na elementach ważnych, ale przecież drugorzędnych wobec samej historii?

Piąta pora roku to powieść, która bardzo cierpi na zaangażowaniu politycznym autorki. Aby historia skutecznie powiedziała coś o rasizmie, biedzie, relacjach rodzinnych, czy innym problemie społecznym, po pierwsze musi być dobra i wewnętrznie spójna. A Jemisin nie dość, że poświęca połowę pierwszego tomu swojego cyklu (tak, będzie to trylogia) na moraizowanie i psychologiczne dopieszczanie bohaterki (coś,

czego spodziewałbym się w kolejnych odsłonach), to zdaje się po prostu leniwa w swoim światotwórstwie. Jej pomysł na świat Bezruchu jest ciekawy, ale wnioskując ze skąpości materiału fantastycznego w tomie pierwszym sędzę, że autorka ma po prostu niewiele asów w rękawie i opisana pobieżnie magia ziemi jest głównym pomysłem na fantastykę w jej kreacji. To dość, aby zasilić ciekawą powieść ale znacznie zbyt mało, aby wypełnić trylogię.

Nie ukrywam, że dziwię się wyborowi przedstawicieli amerykańskiego fandomu i niezbyt pochlebnie oceniam jego motywację. Tym bardziej, że wśród nominowanych książek znalazła się pozycja jednocześnie lepsza, jak i napisana przez autorkę (autorkę! kolegium jurorów nadal może się szczyścić realizacją akcji afirmatywnej) niezbyt odległą (meta)politycznie od N. K. Jemisin (choć może się tymi poglądami nie aż tak afiszująca). *Wybrana* Naomi Novik jest po prostu lepszą historią i skuteczniejszą inkarnacją swojego podgatunku (w tym przypadku: mrocznej baśni) niż strukturalnie niedopieczona postapo tegorocznej laureatki. Jeśli już werdykt literacki musi być jakąś deklaracją ideologiczną, to mogłby chociaż promować najlepsze produkcyjniaki nowego wspaniałego świata literatury.

Piąta Pora Roku to potencjalnie dobra powieść metaforyczna, potencjalnie dobra powieść katastroficzna i potencjalnie dobra konstrukcja świata. Jednak połączenie tych ambicji wyraźnie przerosło możliwości autorki. Książka jest interesującym eksperymentem, z którego częściowej porażki można wyciągnąć zarówno wnioski na przyszłość, jak i niemłą dozę przyjemności przy lekturze. Ale to trochę zbyt mało, aby nagradzać ją kosztem propozycji i ciekawszych, i po prostu lepiej zrealizowanych.